

# Sulimczyk



piśmo Szczepu 16 WDMiZ

im. Zawiszy Czarnego

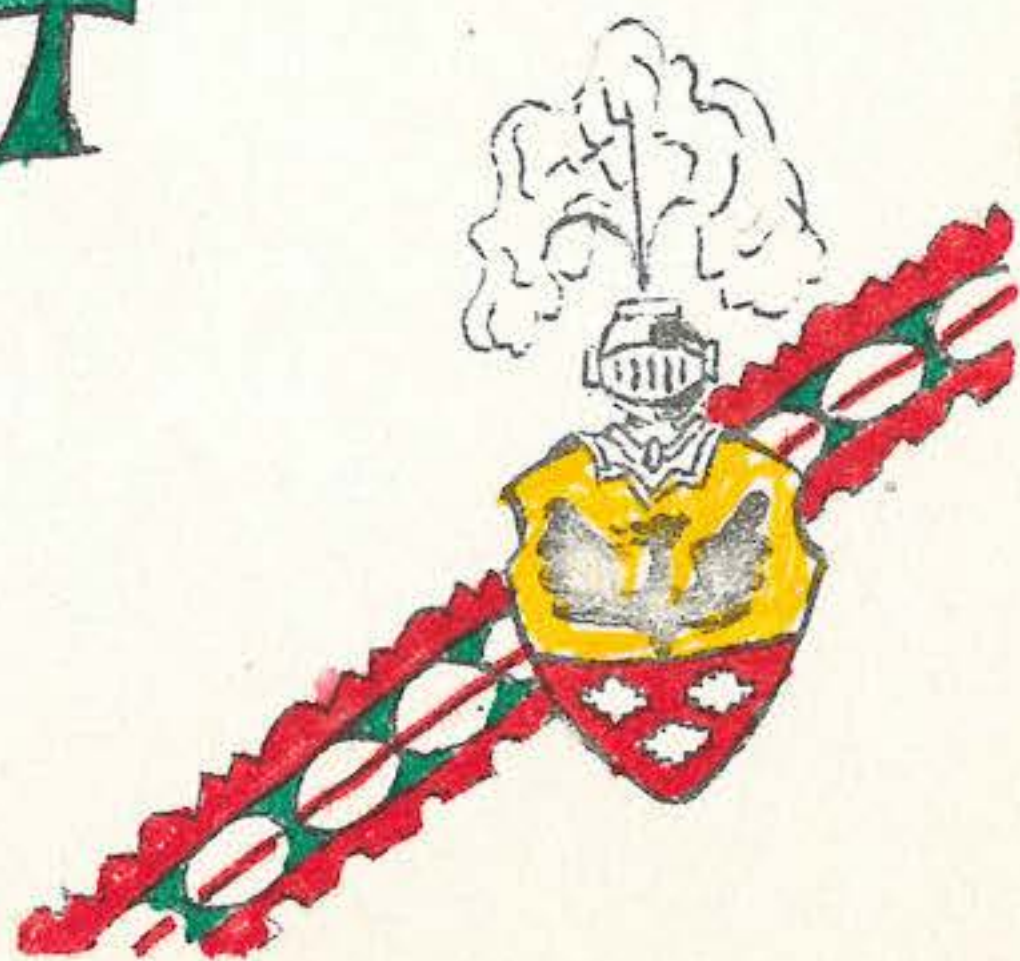
dwutygodnik

rok XLVIII

wtorek 26-IV-1977 r

do użytku wewnętrznego

nr 4



archiwum

## Trzy grosze naczelnego - Zbigniew Kot

Utyskiwania na nieregularność wydawania naszego piśmka są niestety uzasadnione. Nudne stało się już ciągle pisanie o trudnościach z odbijaniem kolejnych numerów i.t.p. Numer ten mógł wyjść w dniu, który widnieje na stronie tytułowej. Niestety wszystko sprzysięgło się przeciw nam. Okazało się po raz któryś już z rzędu, że dobre chęci nie wystarczają. Będę się starał, żebym następne, przewidywane w tym roku harcerskim numery "Sulimczyka" wyszły jednak, pomimo występującego już w tej chwili sporego opóźnienia. Jeszcze raz biję się w piersi i oczekuję wyrozumiałości od czytelników.

W momencie pisania artykułów na temat rajdu o tytuł najlepszego zastępu hufca nieznane były jeszcze jego wyniki. Nasz szczepek wypadł dobrze, a nawet można powiedzieć, bardzo dobrze. Zastęp "Marsjanki" zajął I miejsce, a zastęp "Jastrzębie" V. Nie są to jeszcze te czasy, kiedy zastępy z Szesnastki dzieliły się na tego typu imprezach pierwszymi miejscami, ale jesteśmy chyba znów na najlepszej drodze do nawiązania do chlubnych tradycji. Chciałbym pogratulować tą drogą zastępom, które wykazały się godną naszego szczepeku postawą. Z przykrością jednak muszę stwierdzić, że załe dh. Wojtka Szymańskiego niestety nie są bezpodstawne. Pewne niepowodzenie zastępu "Jastrzębie" (tylko V miejsce) nie podziałało na chłopców demobilizująco, a wręcz przeciwnie. Pozostało jednak nieco żalu, gdyż dorobek punktowy mógł być większy.

Chciałbym zwrócić uwagę czytelników na ciekawie napisany artykuł dh. Lesława Kuczyńskiego. Jest to w interesujący sposób napisana kronika rajdu, który odbył się w okresie Świąt w Górach Świętokrzyskich.

Nowością, jeżeli chodzi oczywiście o ostatni okres działalności "Sulimczyka" jest kącik rozrywkowy. I to by było na tyle.



archiwum

## Zuchy w czako - Zbigniew Sikora

Podczas ostatnich zbiórek drużyna zuchów "Zielone Pantery" zdobywała plaketkę hufca w związku z czym już od pierwszej zbiórki bawimy się w żołnierzy Księstwa Warszawskiego. Na majsterkach w czasie zbiórek wykonaliśmy elementy umundurowania żołnierzy Księstwa. Najwięcej kłopotów przysporzyła nam praca nad czapkami żołnierskimi zwanymi "czako". Teraz jednak możemy chlubić się naszymi pracami. Czako jest bardzo wysokie, ma śliczny daszek od przodu, ładny zielony sznur i cyfrę "16", oznaczającą numer pułku. Każdy zuch ma poza tym biały pas na biodrach i przez ramię.

W czasie zbiórek zapoznaliśmy się z bohaterem naszego hufca poznając jego życie w służbie żołnierskiej. Wysłuchaliśmy już kilku gawęd o życiu i walce Cypriana Godebskiego oraz dowiedzieliśmy się jak zginął.

W jedną z najbliższych niedziel mamy zamiar pojechać na wycieczkę na płytę pamiątkową naszego bohatera. Gotowość naszej drużyny zaprezentujemy na Święcie Hufca.



## Co to nie my - Joanna Wójcicka

Dnia 17.04.1977 r. "Marsjanki" nerwowo wkroczyły do harcówki. Była godz. 9<sup>00</sup>, a tu jeszcze tyle roboty. Przede wszystkim trzeba wydobyć z magazynu apteczkę, ale jak? Magazyn zamknięty, a klucz u Zochy. Co robić? Zadzwoiłam i szybko wysłałam Kasię i Gosię po klucz, przykazując im by pędem wróciły. Z tym pędem różnie było, w każdym razie o 9<sup>12</sup> klucz do magazynu był już w harcówce. W międzyczasie przybył nasz "biegowy opiekun", dh. Ryszard Kukuła. W rezultacie "Marsjanki" wyszły z harcówki na pięć minut przed terminem stawienia się w hufcu. Nasze spóźnienie wyniosło tylko 10 minut. Dh. hm. Barbara Surma, która stała na pierwszej przeszkodzie dopytywała się, co było przyczyną spóźnienia tak wspólnego zastępu, po czym poprosiła o kronikę, książeczki harcerskie, książkę zastępu, proporczyk zastępu i totemy po czym wskazała drzwi na prawo. W pokoju do którego prowadziły te drzwi siedziała dh. przewodnik, która wzięła od nas karty zdobywania i pomagłowała nas z nich nieco. Następną przeszkodą znajdowała się na ulicy Trzech Budrysów, gdzie "Marsjanki" wykazywały się znajomością dzielnicy Ochota. Stamtąd spieszenie na ulicę Korotyńskiego, gdzie sprawdzono naszą znajomość Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego. Było fajnie, ale jeszcze lepiej było na następnej przeszkodzie, gdzie to pośpiewaliśmy i zaprezentowaliśmy drugiemu zastępowi zabawę. Ostatnią przeszkodą była w Ogródku Jordanowskim przy ulicy Wawelskiej. Tam dopiero "Marsjanki" pokazały co to nie one. Wszystkie konkurencje wygrałyśmy i szczęśliwe tudzież zmęczone rozeszłyśmy się do domów.



## Pobiegowe Łale - Włodzisław Szymański

W niedzielę dn. 17.04. dwa zastępy z naszego Szczepu brały udział w biegu o tytuł "Najlepszego zastępu hufca". Przedstawicielem drużyny męskiej był zastęp "Jastrzębie". Muszę od razu zaznaczyć, że zastęp nasz nie uczestniczył w tym biegu po to tylko by zdobyć pierwsze miejsce. Bieg ten przede wszystkim miał wykazać błędy i wypaczenia w dotychczasowej pracy zastępu. Zadanie to częściowo spełnił, ale niestety tylko częściowo. Niektóre przeszkody nie stały na zbyt wysokim poziomie. Dodając do tego niezbyt obiektywny sposób sędziowania śmiem podać w wątpliwość to, czy faktycznie zastęp który wygra ten bieg będzie najlepszym zastępem hufca. Aby nikt nie mógł mnie posądzić o gołosłowność podam parę przykładów. Na ostatniej przeszkodzie sprawdzano sprawność fizyczną zastępu. Zastęp "Jastrzębie" przegrał na tej przeszkodzie z zastępem z drużyny starszoharcerskiej, startującym poza konkursem, 3:2 przegrywając między innymi w takiej konkurencji, jak gra w "łapki". Poza tym sędziowanie na tej przeszkodzie było delikatnie mówiąc nie całkiem obiektywne. Na przeszkodzie o Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim głównym zadaniem zastępu była inscenizacja 10 punktu prawa harcerskiego. Chłopcy okazali się kiepskimi aktorami co kosztowało nas utratę sporej ilości punktów. Ciekawi mnie to, czy nie ma innych form egzekwowania znajomości Prawa Harcerskiego, które to prawo zna nasz zastęp. Nie chcę by czytający ten artykuł robił z nas ofiary niecnego systemu punktowania, ale mimo wszystko uważam, że tak ważna impreza powinna być staranniej przygotowana. Te smutne wywody chciałbym zakończyć jakimś optymistycznym akcentem. Otóż bieg ten miał swoją jedną dobrą stronę. Był to jednocześnie przyjemny spacer po najnowszych osiedlach Ochoty. Uważam, że jest to znacznie lepszy pomysł, niż włóczenie się po lasach, gdzie jedno drzewo jest podobne do drugiego i gdzie można się zgubić.

## Roześmiane gęby ~ Lesław Kuczyński

W iecznie radosne i roześmiane "gęby" i humor, to dewiza z jaką jechaliśmy w Góry Świętokrzyskie i co można już na wstępie nadmienić, nie opuściła nas ona ani na chwilę. Po przyjeździe do Kielc połąziliśmy po mieście i pojechaliśmy do Sitkówki. Było już ciemno, gdy wraz z Jackiem Augustyniakiem szukaliśmy w Nowinach naszego pierwszego na tym biwaku noclegu. "Sprawa" wydawała się trudna, gdyż ludzie byli bardzo niechętni "biednym" harcerzom. Naszych uszu dochodziły zlepkie zdań... podpała!...tego by mi jeszcze brakowało! itp. Staliśmy niemal zupełnie zrezygnowani, gdy naraz podszedł do nas mężczyzna i zapytał się... na ile osób szukamy noclegu. Jak się później okazało był to miejscowy sołtys, który przyjął nas na nocleg.

Następnego dnia ruszyliśmy już w kierunku gór. W okolicach nowin krajobraz nie był zbyt ładny ze względu na cementownię za sprawą której w promieniu około 10 kilometrów wszystkie drzewa oraz trawa były... białe jak mleko. Dopiero za Bilczą weszliśmy w prawdziwy las. Teraz można było już naprawdę odetchnąć świeżym powietrzem i poświęcić się wędrówce w nieznaną. Świeciło piękne słońeczko, każdy z wielkim ukojeniem spoglądał na lasy, pola, niebo, gdy naraz stan zadumania przerwał okrzyk "ZMIJA!!!". Istotnie, w suchej trawie "spacerowały" sobie dwie przystojne lokatorki tego lasu. Kawałek dalej oglądaliśmy już dorodną bestię. Jej dorodne ciało miało piękne zygzakowate wzorki na szarym grzbiecie. Przyznam się, że choć widziałem w naszych lasach wiele zmił, takiej potężnej gadziny jeszcze nie widziałem. Las odkrywał nam swe tajemnice, a my z zadziwiającą "lekkością" przemierzaliśmy ten odcinek lasu, aż dotarliśmy nad Czarną Nidę, gdzie zatrzymaliśmy się na obiad. Ledwie zdążyliśmy zdjąć plecaki, gdy nagle słychać plusk,

wrzask i ....Marzena obydwiema nogami była już w rzece. "Szwejk" jako obożny zabronił jej kąpieli i ...opuszczenia rzeki."Poczekaj, nie wychodź, siedź spokojnie, nie wyjmuj nóg"krzyczał "Szwejk" biegnąc do plecaka po aparat fotograficzny. Warto wspomnieć, że dh. Marek debiutował tu w roli fotografa. Po obiedzie ruszyliśmy wzdłuż Czarnej Nidy w celu znalezienia przeprawy. Znaleźliśmy ją koło wsi Mórzysz. W tym miejscu na rzece było kilka wysepek, na których rosły drzewa. Do drzew tych poprzybijane były deski i zerdzie, co tworzyło dość długą kładkę o szerokości od 20 do 30 cm. Co to była za radość, kiedy szliśmy po poszczególnych, zawieszonych między drzewami odcinkach tego dziwnego mostu. Szum rzeki i mocno uginające się "przęsła" spowodowały, że pewna druhna (imię i nazwisko znane redakcji) kurczowo trzymając się zerdzi omal nie dostała choroby morskiej. Po dość pogodnym dniu dotarliśmy do Stopca Szlacheckiego, gdzie zanocowaliśmy. Nazajutrz gdy wytknęliśmy głowy ze stodoły przeszedł nas lekki dreszczyk. Po śniadaniu jednak zdecydowaliśmy się iść dalej mimo padającego deszczu i przejmującego chłodu. Zamierzaliśmy dotrzeć do rezerwatu przyrody "Białe Ługi". W okolicy rezerwatu wpadliśmy w umiejętnie przez przyrodę zastawioną pułapkę, dookoła tylko bagna. Zjedliśmy obiad i zaczęliśmy się cofać, by ostatecznie, mokrzy do kolan, przebić się do wsi Niwki. To był piękny widok. Niebo ciemne odchmur, ciągle padający deszczyk, ostry, z dość dużą siłą wiejący wiatr, a w środku mokrzy, głodni i zziębnięci ale pełni radości harcerze. Gdy wreszcie znaleźliśmy się w stodołę, w której mieliśmy nocować, rozpoczął się koncert gry na....zębach, a poszczególne "posągi" próbowały poruszać zgrabiałymi rączkami. Stan ten przerwał jednak gwizdek obożnego i krzyk "ALARM MUNDUROWY". Wystarczyło to, aby ozywić wszystkich. Teraz zaczęła się prawdziwa zabawa,



gdy głosy meldujących się "Szwejkowi" zagłuszał już nie śmiech, a "ryk" radości. Dziewczyny w ciepłej chacie robiły kolację, a chłopcy w samych mundurach zuchwale wypinali "klaty" i napiinali (z zimna) wszystkie mięśnie przyjmując postawy "goryli". Najwięcej radości wywołał widok druha Jacka, który wyglądał jak najwspanialszy okaz "goryla", którego niewątpliwie zatrudniłby każdy milioner bez chwili wachania. Powodem tego było to, że druha Jacek miał pod mundurem parę wdzianek takich jak sweterki, koszule, kamizelka, kangurzyca i wszystko to podwinęte było pod rękawy munduru. Trzeba było zobaczyć wtedy osłupiałe z wrażenia miny dziewczyn, które czuły jeszcze zimno, a teraz ujrzały nas szalejących ze śmiechu oraz przybierającego kulturowo-tyczne ~~miny~~ pozy dh. Jacka. Ja i Marek Wyszynski musieliśmy niestety opuścić "towarzystwo", gdyż czekał nas marsz po prowiant do odległej o 3 km. wioski.

c.d.n.



archiwum

## Piosenki ~ Skaut

Chciałbym przypomnieć wszystkim w dzisiejszym numerze "Sulimczyka" bardzo melodyjną i pełną radości piosenkę "Skaut". Śpiewamy ją od czasu do czasu na ogniskach lecz nie wszyscy znają dobrze słowa do niej. Tą właśnie drogą chciałbym przekazać wszystkim tekst piosenki, do której słowami napisał J. Dargiel.

Przez pola, lasy i łąki  
Wplątana w konary drzew  
Przy ogniu gdzieś na biwaku  
Jak wichru wiew  
Z poranną pieśnią skowronka  
Wciąż nowy niesie nam dzień -  
Harcerska piosnka, wesoła i rozgłośna  
Piosenka naszych gorących serc.

Niechaj echem rozbrzmiewa świat  
Kiedy śpiewa wesoły skaut  
Zwiążemy ziemię braterskich serc płomieniem  
Piosenką naszych zielonych lat.

Na szlaku wielkiej przygody  
Co wiedzie nas poprzez świat  
Z harcerską piosnką na ustach  
Nie jesteś sam  
Zanucisz ją pośród nocy  
Rano, wieczorem, za dnia  
Harcerską piosnką, wesołą i rozgłośną  
Odpowie każdy spotkany skaut.

Niechaj echem.....



## Chwile wspomnień

**Z**ygmunt Piaskowski,  
Wyjątki z niektórych roczników "Sulimczyka".

Rok 1931.

Nr 3 - 9.02. Kronika: ...3. Zatwierdzam poczet sztandarowy drużyny w składzie następującym: ... wyw. Piaskowski Jerzy.

Nr 5 - 9.03. - Dnia 1 marca reprezentacja drużyny w siatkówce w składzie: ..., wyruszyła na zawody do Piotrkowa. Prowadził grupę dh. phm. Z. Piaskowski.

Nr 6 - 23.03. W niedzielę dnia 22 bm. odbył się obchód ósmej rocznicy wstąpienia do drużyny dh Hellmana Wł., Piaskowskiego Z. i Jankowskiego J. Grono przyjaciół zgotowało jubilatowi serdeczną owację.

Nr 8 - 20.04. - Co słyhać?... Wobec tego, że dh. Z. Piaskowski ofiarował Izbie już drugą maszynę do pisania, wchodzi w życie powiedzenie: Gryzmuś ex machina.

Nr 13 - 28.09. - Kronika: ... Ustalam następujący skład do marszu w maskach: ... ćw. Piaskowski J.

Ustalam skład pocztu sztandarowego: ... ćw. Piaskowski J. ....

Na tejże zbiórce odbyła się uroczystość przybicia do drzewca sztandaru srebrnej tabliczki, upamiętniającej bohaterską śmierć ś.p. Zygmunta Piaskowskiego oraz gawęda, której treścią były wspomnienia z Jego życia i pracy w drużynie.

Nr 15 - 26.10 - W niedzielę dn. 25 bm. drużyna wzięła udział w nabożeństwie żałobnym za duszę ś.p. Zygmunta Piaskowskiego.

Rok 1933.

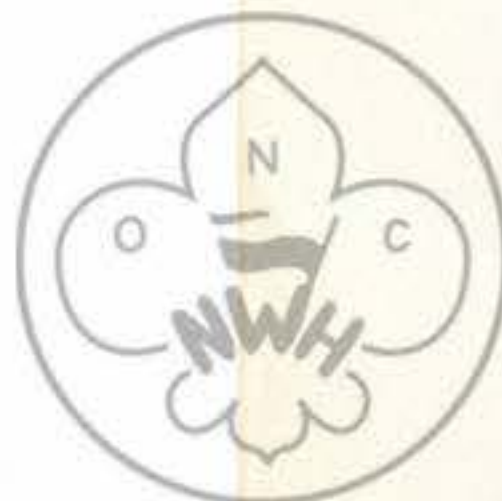
(Autograf ś.p. dh. z. Piaskowskiego z pierwszego rocznika Sulimczyka nr 10): Przyszedłszy z wizytą do redakcji zastałem .... "gorączkową" pracę. Lepiej o niej szerzej nie mówić. Gryzmuś.

Nr 8 - 1.05

Historia 16 W.D.H. (lata poprzednie - patrz Rok I Sulimczyka). Rok 1929(c.d.) - W roku tym drużyna jest w dalszym ciągu prowadzona przez phm. Zygmunta Piaskowskiego. Rok 1931 .... Na początku roku harcerskiego drużyna traci zasłużonego i cenionego instruktora, wychowanka 16-ki, ś.p. phm. Zygmunta Piaskowskiego, który utonął w dopływie Pilicy, ratując tonących.

Nr 9 - Historia 16 W.D.H. Rok 1932... Na początku roku harcerskiego 1931/32 powstaje Kasa im. ś.p. Zygmunta Piaskowskiego, byłego drużynowego 16-ki, służąca do pomocy finansowej niezamożnym chłopcom drużyny. Fundusz jej tworzy się z procentów od dochodów K.P.H. i drużyny.

Nr 13 - Składka miesięczna członka drużyny, płacona na ręce zastępowych wynosi 1 zł z czego: ... 10 gr. - do Kasy im. Z. Piaskowskiego.



## Koniec bajki ~ Jack London

**C**hory może podnosić je tylko do pewnego poziomu, nie wyżej. Ściągną zrosły się niedobrze. Wależało je pociąć raz jeszcze i zeszyć na nowo. I znowu uratowała Stranga niezwykła żywotność i zdrowie tkanek jego ciała.

- Pan go zabije, doktorze! - troskał się brat. Proszę go pozostawić, jak jest. Na litość boską proszę go zostawić. Wolę żywego kalekę niż najidealniej zbudowanego nieboszczyka!

- Linday wybuchnął gniewem - Proszę, niech pan stąd wyjdzie! Niech pan wyjdzie i nie wraca, aż pan zmieni zdanie. Pan? Pan powinien pomagać mi całą duszą! Przecież życie pana brata wisi jeszcze na włosku. Zrozumiano? Każda sceptyczna myśl może ten włoszek przerwać. Niechże pan teraz wyjdzie, a wróci dopiero wtedy, kiedy odnajdzie w sobie wiarę, silniejszą ponad wszelką pewność, że brat będzie żył i będzie taki właśnie, jak wtedy, kiedy obaj udawaliście kiepskich wariatów. Proszę wyjść - powiadam.

Brat, zaciskając pięści i tłumiąc wściekłość, spoglądał pytająco na Madge.

- Wyjź, wyjź proszę - błagała. - Doktor ma rację. Ja wiem, że doktor ma rację.

Pewnego dnia, kiedy zdrowie Rexa zdawało się być na najlepiej drodze, brat jego powiedział:

- Doktorze! Pan jest cudotwórcą, tyle pan dla nas uczynił, a ja dotychczas nie zapytałem o pana nazwisko.

- Nie pański interes. Nie zwracaj pan głowy.

Zmiażdżone prawe ramię przestało się goić. Po paru dniach otwarło się w ohydną ranę.

- Nekrotyzacja kości - zawyrokował Linday.

- Ramię przepadło - jęknął brat.

- Milczec - warknął Linday. - Proszę iść! Proszę wziąć ze sobą Dawa. Billa też. Łapać króliki, żywe, zdrowe. Ponastawiać pułapek. Chwytać!!

- Ile? - zapytał brat.

- Czterdzieści, cztery tysiące, czterdzieści tysięcy, ile tylko można. Pomoże mi pani Strang. Muszę wleźć w to ramię i złapać tam tę nową biedę. No, chłopcy - po króliki!

I wlaźł. Szybko, bez wahania, wyciął obumarłą kość, zanalizował gnijącą tkankę.

- To by się nigdy nie zdarzyło, gdyby organizm nie zużył poprzednio tyle energii i żywotności - tłumaczył Linday pani Madge. - Nawet tej jego piekielnej żywotności nie starczyło na tyle pracy. Bałem się tego, czekałem lada chwila. Ta kość musi iść precz. Mógłby żyć i bez niej, ale kość królika w zupełności zastąpi mu własną.

Spośród setek dostarczonych królików, które Linday badał, rozcinał, wybierał, sprawdzał - wybrany został wreszcie jeden. Doktor zużył resztkę posiadanego chloroformu i dokonał transplantacji kości. Żywa kość do żywej kości, żywy człowiek i żywy królik związani i zabandażowani nieruchomo i nierozdzielnie. Wspólna praca ich organizmów odbudować miała doskonałe ramię.

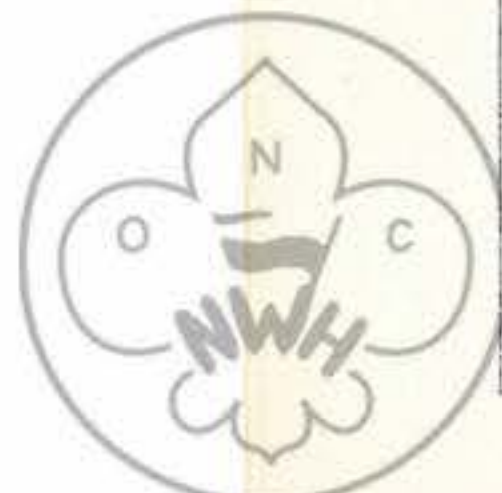
Podczas całego okresu wysiłków lekarza, głównie wtedy, kiedy Strang czuł się lepiej - zdarzały się krótsze lub dłuższe rozmowy pomiędzy Madge, a dawnym jej mężem.

Mężczyzna nie okazywał dobroci, kobieta zaniechała buntu.

- To był podstęp z waszej strony, powiedzmy nawet nadużycie, - mówił. Niemniej, prawo jest prawem i będziesz musiała wziąć rozwód, zanim będziemy mogli pobrać się po raz drugi. Jak uważasz? Najlepiej pojechać nad jezioro genewskie, prawda?

- Jak zechcesz.

Kiedys Linday zagadał znowu. - Cóżes ty za dziwo zobaczyła w tym Rexie? Wiem, że miał pieniądze. Ale przecież nam również nic nie brakowało do pełnego komfortu. Moje zarobki z praktyki ustaliły się wtedy na jakieś czterdzieści tysięcy rocznie - przeglądałem później książki rachunkowe. Brakowało ci chyba tylko pałaców i własne



go jachtu.

- Może właśnie znalazłeś wyjaśnienie - odpowiedziała. - Może właśnie owa praktyka interesowała cię zbyt mocno. Może zapomniałeś o moim istnieniu?

- Hm - mruknął złośliwie. - Obawiam się, że ów Rex również trochę zbyt mocno interesuje się panterami i drażnieniem takowych za pomocą krótkiego pręta.

Prześladował ją ciągle pytaniem, co ostatecznie spowodowało jej wariactwo. Uparcie nazywał to wariactwem.

- Cóż tu może być za wyjaśnienie? - odpowiedziała kiedyś - Nikt nie potrafi wytłumaczyć miłości. Ja także. Po prostu tylko znam miłość, niezaprzeczalny fakt jej istnienia. Oto wszystko. Był raz w forcie Vancouver jakiś dostojnik Hudson Bay Company, który krytykował nader ostro zdolności duszpasterskie miejscowego proboszcza kościoła anglikańskiego. Centrala napisała do Anglii do władz kościelnych, skarżąc się, że wszyscy funkcjonariusze oddziałów Company, pobrali sobie indianki za żony. "Czy przytoczyliście jakieś wyjaśnienia, zanalizowaliście przyczyny?" - dopominał się dostojnik. Odpowiedziano mu na to: "Ogon krowy rośnie w dół. Nie próbujemy wyjaśnić tego zagadnienia, po prostu tylko stwierdzamy fakt".

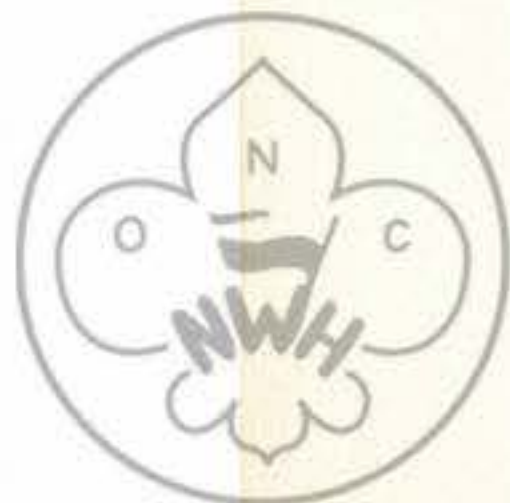
- Diabło sprytna kobieta! - zawołał Lindsay z płonącymi gniewem oczyma.

can

## Rysz głowa - Kacik rozrywkowy

Wśród liter znajdujących się w polach rysunku ukryty jest sześciowierszowy, zawierający aż 105 liter, fragment wiersza "Ojczyzna", którego autorem jest Konstanty Ildefons Gałczyński (1905-53). Początek ukrytego w labiryncie fragmentu wiersza stanowi duża litera "K", natomiast zakończenie - duża litera "U". Oczywiście między "K" i "U" trzeba wędrować z pola na pole przyległe, odczytując rozwiązanie kolejno litera po literze.

K	R	A	J	N	I	M	A	L	W	Y	K	
A	U	I	T	I	R							
W	O	K	O	M	K	I	N	O	T	U	J	A
I	A	O	K	G	W	J						
J	A	R	K	J	A	L	A	R	I	E	G	L
U	D	I	E	O	N	A						
B	A	R	W	N	Y	P	I	L	A	T	S	I
I	A	T	I	I	K	N						
L	A	N	O	S	O	S	I	W	A	W	E	
I	I	K	S	N	N	T						
I	G	R	K	I	Y	N	I	E	C	I	N	P
A	U	N	A	I	C	O						
A	K	D	O	M	I	W	A	W	I	E	I	C
T	A	E	R	S	M	U						
W	E	J	Z	I	C	E	R	U	S	K	U	

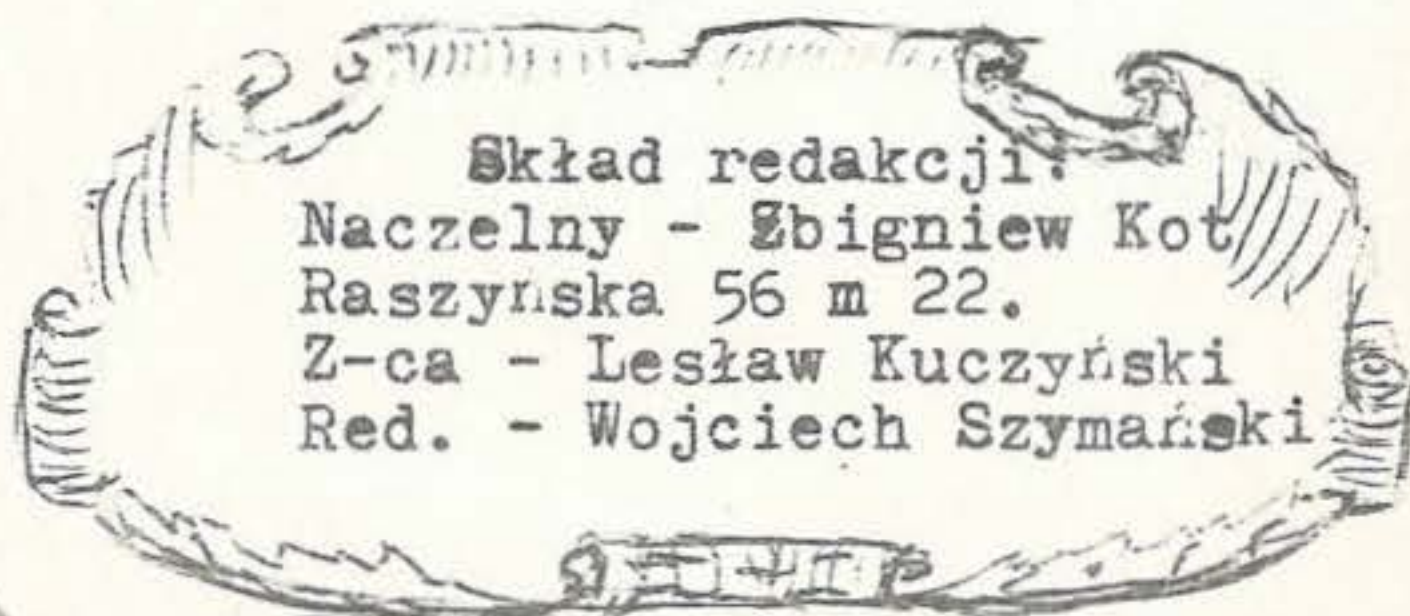




## Historia Szesnastki - Rok 1918

**D**nia 6-III-1918 r. przejmuje Drużynę od Polkowskiego z powrotem Tadeusz Gutowski i prowadzi ją aż do letniego obozu. Cały ten okres zużytkowuje Drużyna na przygotowanie się do kolonii, a więc skompletowanie ekwipunku i zebranie funduszków. Pieniądże uzyskano ze szkoły im. Staszica. Na miejsce obozu zostały wybrane Grotowice. Przez pierwszy tydzień kurs prowadzi Tadeusz Gutowski, potem wyjeżdża i wkrótce ginie ranny śmiertelnie pod Duniłowiczami.

Po wyjeździe Gutowskiego komendę kolonii objął Aleksander Mianowski. Po powrocie z kolonii Drużynę prowadzi znów przez tydzień dh. Gutowski, lecz z powodu swych obowiązków wojskowych oddaje komendę przybocznemu Aleksandrowi Mianowskiemu. Czasy są zbyt niespokojne, by można było prowadzić normalną pracę. W końcu października Mianowski zaciąga się do I baterii polowej. Po wypędzeniu Niemców reszta szarż wstępuje do wojska (w Drużynie zostaje tylko trzech zastępowych). Po Mianowskim obejmuje na parę dni Drużynę A. Włodarkiewicz, po nim Tadeusz Meissner. Wreszcie po Meissnerze obejmuje na czas dłuższy pracę Zygmunt Tyszka, zastępowa, który po trzyletniej nieobecności w Drużynie zgłasza się do pracy 2-X-, zaś funkcję "p.o. drużynowego" obejmuje 10-XI-1918 roku.



Jest to siódmy numer "Sulimczyka" opracowany przez tę redakcję.

